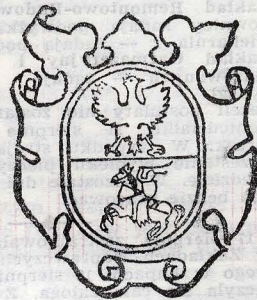


Solidarności



„W KONFLIKCIE MIĘDZY WŁADZĄ A LUDEM—RACJĘ MA ZAWSZE LUD” (Jan Paweł II)

NR 179 BIULETYN INFORMACYJNY 14. IX. 1989 r. Cena 150 zł

W 50. ROCZNICĘ WRZEŚNIA

ZBIGNIEW HERBERT

Raport z oblężonego miasta

Zbyt stary żeby nosić broń i walczyć jak inni —

wyznaczono mi z taski poślednią rolę kronikarza
zapisuję — nie wiadomo dla kogo — dzieje oblężenia

mam być dokładny lecz nie wiem kiedy zaczął się najazd
przed dwustu laty w grudniu wrzeźniu może wczoraj o świcie
wszyscy chorują tutaj na zanik poczucia czasu

pozostało nam tylko miejsce przywiązanie do miejsca
jeszcze dźmierzymy ruiny świątyni widma ogrodów i domów
jeśli stracimy ruiny nie pozostanie nic

piszę tak jak potrafię w rytmie nieskończonych tygodni
poniedziałek: magazyny puste jednostką obiegową stał jest szczer
wtorek: burmistrz zamordowany przez niewiadomych sprawców
środa: rozmowy o zawieszeniu broni nieprzyjacieli internował posłów
nie znamy ich miejsca pobytu to znaczy miejsca kaźni
czwartek: po burzliwym zebraniu odrzucono większością głosów
wniosek kupców korzennych o bezwarunkowej kapitulacji
piątek: początek dżumy sobota: popełnił samobójstwo
N.N. niezłomny obrońca niedziela: nie ma wody odparliśmy
szturm przy bramie wschodniej zwanej Bramą Przymierza

wiem monotonne to wszystko nikogo nie zdola poruszyć

unikam komentarzy emocje trzymam w karchach piszę o faktach
podobno tylko one cenione są na obcych rynkach
ale z niejaka dumą pragnę donieść światu
że wyhodowaliśmy dzięki wojnie nową odmianę dzieci
nasze dzieci nie lubią bajek bawią się w zabijanie
na jawie i we śnie marzą o zupie chlebie i kości
zupełnie jak psy i koty
wieczorem lubię wędrować po rubieżach Miasta
wzdłuż granic naszej niepewnej wolności

patrzę z góry na mrowie wojsk ich światła
stucham hałasu bębnow barbarzyńskich wrzasków
doprawdy niepojęte że Miasto jeszcze się broni

oblężenie trwa długo wrogowie muszą się zmieniać
nie ich nie łączy poza pragnieniem naszej zagłady
Gości Tatarzy Szwedzi hufce Cesarza pułki Przemienienia Pańskiego
kto ich policzy
kolory sztandarów zmieniają się jak las na horyzoncie
od delikatnej ptasiej zółci na wiosnę przez zieleni czerwieni do
[zimowej czerni]

tedy wieczorem uwolniony od faktów mogę pomyśleć
o sprawach dawnych dalekich na przykład o naszych
sprzymierzeńcach za morzem wiem współczują szczerze
słią mąkę worki otuchy tłuszcz i dobre rady
nie wiedzą nawet że nas zdradzili ich ojcowie
nasi byli alianci z czasów drugiej Apokalipsy
synowie są bez winy zastępują na wdzięczność więc jesteśmy
[wdzięczni]

nie przeżyli długiego jak wieczność oblężenia
ci których dotknęło nieszczęście są zawsze samotni
obrońcy Dalaaj-Lamy Kurdowie afgańscy góralce

teraz kiedy piszę te słowa zwolennicy ugody
zdobyli pewną przewagę nad stronnictwem niezłomnych
zwykle wahanie nastrojów losy jeszcze się wazą

omentarze rosną maleje liczba obrońców
ale obrona trwa i będzie trwała do końca
i jeśli Miasto padnie a ocaleje jeden
on będzie niósł Miasto w sobie po drogach wygnania
on będzie Miasto

patrzmy w twarz głodu twarz ognia twarz śmierci
najgorszą ze wszystkich — twarz zdrady

i tylko sny nasze nie zostały upokorzone

(1982)

Rząd nadziei?

Mamy nowego premiera, „naszego premiera”. Pierwszy to w PRL niekomunistyczny premier. Wszystkie komentarze u nas, na Zachodzie, na Wschodzie (no, tu może nie wszystkie) podkreślają przełomowy charakter tego wydarzenia. Nigdy i nigdzie dotąd system komunistyczny Europy

Wschodniej nie stanął w obliczu takiego samoograniczenia. Nigdy dotąd nie pojawiła się tak realna szansa zrzucenia totalitarnego jarzma w sposób pokojowy. Nigdy dotąd komuniści — oddajmy im sprawiedliwość — nie zachowywali się tak pojednawczo (pamiętajmy jednak, że nie wszyscy).

Jesteśmy zatem świadkami przełomu, niestety na razie tylko świadkami. Nie jesteśmy jeszcze

uczestnikami tego przełomu. Nie było euforii po zwycięskich wyborach czerwcowych, nie ma euforii po objęciu przez Tadeusza Mazowieckiego funkcji premiera. Była i jest społeczna apatia i bierność.

Premier Mazowiecki rozgraniczyć chce przeszłość od teraźniejszości i przyszłości grubą kreską. Chce, by polityka w Polsce oparła się na

APEL

Od poniedziałku 14 sierpnia ogłoszono pogotowie strajkowe w następujących zakładach podległych białostockiemu PSS Spółem:

Zakład Remontowo-Budowlany 2 — pracownicy żądają podwyżki o 100 tys. zł.
Piekarnia 2 — żądają podwyżki o 80 tys. zł.
Zakład Garmażeryjny i Wytwórnia Wód Gazowanych — żądają podwyżki o 120 tys. zł.

Jeżeli postulaty nie zostaną spełnione, od poniedziałku 21 sierpnia rozpocznie się strajk. W wypadku strajku piekarnia zaprzestanie wypieku pieczywa w soboty i niedziele. W pozostałe dni tygodnia piekarnia będzie pracować.

17 sierpnia zastrajkowała druga zmiana w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Łapach. 18 sierpnia od rana przyłączyła się cała załoga. Związki zawodowe poparły akcję protestacyjną załogi, przedstawiciele komisji zakładowych są, obok nie zrzeszonych, członkami Komitetu Strajkowego. Postulaty:

1. Żądamy podwyżki w wysokości 81 tys. zł od 1 lipca, traktując to jako dodatek ostonowy z tytułu wzrostu cen, ujęcia jej na oddzielnej liście płac i wypłacenia do 19 sierpnia 89 r.

2. Żądamy 20-procentowej podwyżki do nej średniej płacy od 1 sierpnia 89 r.

3. Żądamy przyspieszenia realizacji pozostałych postulatów przekazanych dyrekcji wcześniej.

Załoga postanowiła nie wziąć wypłaty na znak protestu z powodu przedłużających się rozmów z dyrekcją.

W związku z objęciem przez Tadeusza Mazowieckiego urzędu premiera pracownicy ZNTK zawiesili strajk w sobotę, 19 sierpnia. Zawarli też porozumienie z dyrekcją, w wyniku którego otrzymali podwyżkę płac o 110 proc. (domagali się 200 proc.) i obietnicę wypełnienia pozostałych postulatów. Zobowiązali się też odpracować (odpłatnie) jeden dzień w celu odrobienia powstałych podczas strajku strat.

17 sierpnia o godzinie 13 rozpoczął się strajk okupacyjny w Zakładzie Energetycznym EC-2 w Białymstoku. Strajku nie rozpoczęły związki OPZZ ani „Solidarność”. Kieruje nim wyłoniony przez załogę komitet strajkowy, w którego skład weszli również przedstawiciele obu związków. Strajkujący żądają:

1) podwyżkę o 150 proc. średniej pensji w zakładzie — wyniesie to około 500 zł na godzinę;

2) podwyżki dodatków zmianych o 150 proc. 18 sierpnia do strajku dołączyli pracownicy Zakładu Energetycznego EC-1 w Białymstoku.

Brak wyobraźni

16 sierpnia pracownicy Wojewódzkiej Kolumny Transportu Sanitarnego w Białymstoku ogłosili pogotowie strajkowe. Domagali się podwyżki płac o 200 proc. (płace są tam bardzo niskie, takie same jak we wszystkich zakładach należących do sfery budżetowej) i przeprowadzenia reformy, w wyniku której WKTS przeszedłby na rozrachunek gospodarczy. Nie doczekaliśmy się żadnej reakcji ze strony władz wojewódzkich, zapowiedzieli strajk ostrzegawczy na środę, 23 sierpnia.

Strajk rozpoczął się o ósmej rano i miał trwać dwie godziny. Na ulice miasta wyjechało jedynie sześć zwykłych karettek, poza tym wszystkie „erki” i „enki”. Gdy minęła godzina dziesiąta, strajk trwał nadal. Spośród zebranych w bazie przy ulicy Pogodnej jedynie cztery osoby głosowały za przerwaniem akcji protestacyjnej. Ogłoszono bezterminowy strajk okupacyjny.

Karetki miały wyjeżdżać jedynie do ciężkich przypadków, zobowiązano się zapewnić chorym na cukrzycę insulinę i dbać o zaopatrzenie szpitali. Z tym ostatnim, według posiadanych przez nas informacji, nie było jednak najlepiej.

Strajku nie rozpoczęły żadne ze związków zawodowych. Mimo to w skład komitetu strajkowego weszli przedstawiciele „Solidarności”, OPZZ, ba, nawet sekretarz POP. Twierdzili, że nie kierują strajkiem jako związkowcy, lecz jako przedstawiciele doprowadzonej do ostateczności załogi, że ludzie im zaufali i że wspólnie chcą osiągnąć

Delegaci Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność” Regionu Białystok udzielają pełnego poparcia Tadeuszowi Mazowieckiemu w jego misji tworzenia rządu.

Wierzmy, że rząd powołany przez Tadeusza Mazowieckiego będzie reprezentantem polskiego społeczeństwa i podejmując trud rzeczywistej reformy państwa polskiego spełni pokładane w nim nadzieje.

Ufamy, iż w niedługim czasie nowy rząd przedstawi kompleksowy program ratowania gospodarki naszego kraju, program który zahamuje postępującą inflację i proces pogarszania się stopy życiowej naszego społeczeństwa.

Postulujemy, aby program ten przewidywał podjęcie przez rząd działań ostonowych, mających za zadanie zminimalizowanie kosztów ponoszonych przez społeczeństwo z tytułu wzrostu cen oraz szczególną ochronę grup najbardziej zagrożonych skutkami inflacji, w tym rencistów i emerytów.

Jednocześnie apelujemy do społeczeństwa Białostockiego o powstrzymanie się, do czasu powołania nowego rządu i przedstawienia przez niego programu ratowania polskiej gospodarki, od akcji strajkowych.

Rysuje się przed nami historyczna szansa, której nasz kraj nie miał od przeszło 40 lat, szansa ukonstytuowania się rządu nie kierowanego przez komunistów, na czele którego znajdzie się reprezentant „Solidarności”. W czerwcowych wyborach społeczeństwo polskie jednoznacznie opowiedziało się, po czyjej jest stronie. Nie pozwolimy, aby nasze nie przemysłane działania doprowadziły do zmnarowania tej historycznej szansy.

Zebrań Delegatów Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność” Regionu Białystok

W związku z nastaniem nowego premiera i tworzenia nowego rządu wstrzymujemy akcję protestacyjną do chwili powołania nowego ministra zdrowia i ustosunkowania się do naszych żądań w terminie nie dłuższym jak dwa tygodnie.

Za Komitet Strajkowy Pogotowia Ratunkowego Miejskiego ZOZ w Białymstoku
JAROSŁAW ADAMSKI

Białystok, 25.08.89

Białystok 22.08.1989 r.

Biuro Prasowe NSZZ „Solidarność” Region Białystok pragnie sprostować informację w „Gazecie Wyborczej” nr 174 z 22 sierpnia 1989 r.

Nie jest prawdą, jakoby 20 sierpnia zakończono pogotowie strajkowe w Białostockim Kombinacie Budowlanym, Pogotowie strajkowe trwa i z naszych informacji wynika, że będzie trwało do 23 sierpnia. Jeśli rozmowy z dyrekcją nie przyniosą rezultatów, na 24 sierpnia planowany jest strajk ostrzegawczy.

31.08.89

bez pogotowia i wzywają je jedynie dla własnej wygody, licząc na znaną nam wszystkim nadopiekuńczość peerelowskiej służby zdrowia.

Rozmawiając ze strajkującymi przekonałem się jednak, że nie tylko wzywają pogotowie nie grzeszą nadmiarem wyobraźni. Nie chodzi mi tu o sam strajk, którego zasadność była w zmienionej polskiej rzeczywistości co najmniej dyskusyjna. Z zdumieniem słuchałem, że pielęgniarki wykonujące zlecenie przez lekarza zabiegi w domu chorego nie muszą tam jeździć karetkami, że mogą chodzić piechotą (ponoć jest nawet taki przepis). Ze reumatycy mogą dojeżdżać na zabiegi autobusami, a matki z gorączkującymi dziećmi mają do dyspozycji taksówki. Jeśli to ma być sposób na ograniczenie niepotrzebnych wyjazdów — jak mi powiedziano, polskie pogotowie jest bodajże najbardziej zapracowane w Europie — to wątpliwe, czy spotka się on z poparciem i zrozumieniem społeczeństwa.

To, co napisałem, może oburzyć pracowników WKTS, lecz sądzę, że narzekając na brak wyobraźni u innych nie należy popełniać tego samego błędu.

Załoga WKTS gotowa była strajkować tak długo, dopóki nie osiągnęłaby wytyczonego 16 sierpnia celu. Byłem pewien, że nie — za wyjątkiem podwyżki płac — nie zdoła powstrzymać akcji protestacyjnej. Muszę przyznać, że byłem w błędzie. W związku z objęciem przez Tadeusza Mazowieckiego urzędu premiera pracownicy WKTS zawiesili strajk w oczekiwaniu na decyzje nowego rządu.

Jednocześnie zawiadamiamy, że informacje dotyczące Białostockiego, zamieszczane w „Gazecie Wyborczej”, nie pochodzą z naszego Biura. Natomiast sprostowania ewidentnych błędów, nieścisłości i przekręceń, przesyłane przez nas do „Gazety” są zwyczajnie ignorowane (np. sprawa rzekomego udziału KPN i Solidarności Walczącej w strajku MPK w Białymstoku). Zmusza to nas do złożenia stanowczego protestu przeciwko tego rodzaju praktykom. Powodują one obarczanie przez załogi zakładów pracy naszego Biura winą za ukazywanie się w „Gazecie Wyborczej” błędnych informacji.

Za Biuro Prasowe NSZZ „Solidarność”
Region Białystok
KONRAD KRUSZEWSKI

SPROSTOWANIE

W nr. 177 „BP” do notatki o posiedzeniu Tymczasowego Zarządu Regionu wkłada się pewna nieścisłość dotycząca wystąpienia p. Romana Wilka z RKW. Otóż nastąpiło to 15 czerwca po dyskusji o przyszłości Komitetu Obywatelskiego, a nie 27 lipca — jak mylnie podaliśmy — po dyskusji o spółkach. P. Romana Wilka redakcja serdecznie przeprosza.

Protesty pracowników Zakładu Energetycznego i PSS „Społem” zostały zakończone w związku z zobowiązaniem dyrekcji do częściowego spełnienia postulatów wysuwanych przez komitety strajkowe. Na zakończenie strajku w PSS „Społem” miał wpływ apel „Solidarności” o przerwanie akcji protestacyjnych w nowej sytuacji politycznej kraju.

OSWIADCZENIE

KO NSZZ „S” Transportu Prywatnego w Białymstoku informuje, że w związku z notatką prasową zamieszczoną w „Gazecie Współczesnej” z dnia 19–20.08. pt. *Chłopięcie za sześć stów* zażądał od tajemniczego redaktora (mip) przeproszenia wszystkich taksówkarzy.

Żądanie nasze zostało tylko częściowo spełnione. Treść naszego pisma (GW, 28.08.89), a tym samym jego charakter, w wyniku skrótów została w niedopuszczalny sposób zmieniona. Podstawowe nasze żądanie, tj. przeproszenie środowiska, nie zostało spełnione. Nie pozwolimy, by ludzie pracujący po kilkanaście godzin na dobę, w urabiającej przez redaktora (mip) i jemu podobnych atmosferze, nie otrzymali moralnego zadośćuczynienia. Konieczne jest doprowadzenie do sytuacji, w której każdy dziennikarz piszący o nas będzie świadom odpowiedzialności za treść i wynikające z niej konsekwencje. Wystarczająco dużo byłoby bezbronnymi chłopcami do bicia.

Ponownie żądamy przeproszenia nas wszystkich przez Redakcję „Gazety Współczesnej”. W przypadku niespełnienia naszych żądań zwrócimy się do kolegów taksówkarzy o propozycje dotyczące sposobu dalszego naszego działania w tej sprawie.

31.08.89 **KO NSZZ „S” TP w Białymstoku**

Pierwszy postulat — poprzecć nowy rząd

„W tej chwili praktycznie przestaliśmy my notować ilość protestujących zakładów” — powiedział Stanisław Marczuk na zebraniu delegatów komisji zakładowych NSZZ „Solidarność” (21.08.). — „Doszliśmy do wniosku, że 70 proc. zakładów ogłosiło pogotowie strajkowe, wszystkie na tle płacowym. Związane jest to z sytuacją tzw. urynkowania. Związek, zgodnie ze statutem, jest powołany do obrony interesów pracowniczych. To jest jego główne zadanie i od niego nie odstąpi. Niemniej jednak rząd, który powstaje, jest pod przewodnictwem «Solidarności». To są ludzie, którzy wyszli z naszego serca. Pan Mazowiecki w roku 80 spał razem z robotnikami na materacu podczas strajków sierpniowych, tak samo było w roku ubiegłym. Rozumiem strajkującą załogę. Byłem w Zakładach Energetycznych, ich żądania są całkowicie słuszne. Zwiedziłem ich miejsca pracy — to są warunki górnicze. W Zakładach Energetycznych za tą pracę należy się podwyżka. W tym szczególnym przypadku trzeba ludziom pomóc. Nie może to być jednak zachętą dla innych, ponieważ te warunki pracy są nieporównywalne z innymi w naszym regionie. Nasza rola niejako się zmienia. Przyszedł czas, że trzeba nowemu

rządowi pomóc. Jeżeli będziemy eskalować nasze żądania, doprowadzimy kraj do upadku. Na to tylko czekają ludzie, którzy będą z tego zadowoleni, m.in. tak zwane związki klasowe. Będą one nas w tej chwili bardzo namawiały, abyśmy strajkowali. Musimy rządowi Mazowieckiego dać czas i zawiesić akcje strajkowe”.

Po tym wystąpieniu odczytano projekt apelu skierowanego do społeczeństwa Białostoczczyzny o zawieszeniu protestów strajkowych.

Rozpoczęła się dyskusja. Na początku zdementowano kilka pogłosek o rzekomo wysokich podwyżkach, jakie miały otrzymać załogi niektórych zakładów. Przedstawiciel „Fast”: „Mówią, że otrzymaliśmy 100 tys. zł podwyżki, tymczasem z dyrekcją uzgodniliśmy 23 tys.” Pracownik „Biazełu”: „Mój znajomy z «Uchwytów» sądził, że również otrzymaliśmy 100 tys. zł, a myśmy nawet jeszcze nie przedstawili swoich żądań dyrekcji. Ktoś te plotki rozdmuchuje, żeby rozpętać strajki w innych zakładach”.

Kilku dyskutantów domagało się strajkowania o pieniądze. Inni obarczali rolników winą za windowanie cen żywności twierdząc, że chłopci bogaci

się. Na szczęście były to głosy nieliczne.

Z owacją spotkała się wypowiedź przedstawiciela służby zdrowia: „Pierwszy postulat to poparcie tego nowo tworzącego się rządu. Czekaliśmy na to czterdzieści kilka lat. Teraz dopiero powstaje szansa, a my chcemy tę szansę zniszczyć, z powodu — rozumiem — ciężkiej sytuacji. Ale ta sytuacja będzie jeszcze cięższa, jeżeli każdy będzie strajkował. Jestem teraz przeciw strajkom. Młody lekarz po 6 latach studiów i 2 latach stażu zarabia 250 zł na godzinę w czasie dyżuru. Ale nie powinniśmy teraz strajkować, to nie jest w naszym interesie. Twierdzenie o bogactwie rolników jest bzdurne. Chłop jest u nas przydużony do ziemi. Nie prawda, że im się dobrze żyje, a nam ciężko. Po to jest «Solidarność», żeby nie wytykać: im jest dobrze, a nam źle”.

Tę wypowiedź poparło wielu dyskutantów. Niektórzy zauważyli, że podsyćcie napięć strajkowych leży w interesie aparatu partyjnego i dyrekcji. W „Biazele” sekretarz POP gorąco namawiał robotników do stawiania jak najwyższych żądań finansowych. Przedstawiciel dyrekcji z „Uchwytów” wyraził zdziwienie, że załoga jeszcze nie zastrajkowała.

Po kilkogodzinnej dyskusji apel, przy 3 głosach wstrzymujących się, został przyjęty. (kk)

LIST DO REDAKCJI

W „kamiennym kregu edukacji” znalazłem się po ponad 20-letnim stażu pracy pedagogicznej. Stało się to za sprawą poznawania faktów, hasel głoszonych przez oficjalne reformatorskie gremia oraz za sprawą od dawna uświadamianej własnej podmiotowości, która w tym przypadku — zdaniem moich bardziej i mniej życzliwych współpracowników — mogła mi jedynie zaszkodzić.

W mojej sprawie epilog stał się prologiem: „Dyrekcja Studium Nauczycielskiego [...] powołując się na artykuł 27 pkt. 1 Karty Nauczyciela rozwiązuje z Obywatelom z dniem 31 sierpnia 1989 r. umowę o pracę, która została zawarta na czas nieokreślony w dniu 1.08.1988 r.” Podpisał Dyrektor studium.

Poprosiłem o stosowne w takiej sytuacji wyjaśnienie. Cytuję dosłownie: „Szanowny Kolego. Tutaj dokument nie przewiduje dawanego jakiegokolwiek uzasadnienia. Jeżeli Pan zażąda tego oddzielnie, to proszę bardzo, wtedy będziemy zastanawiali się, jak Panu odpowiedzieć” — Zastanawiali się? Kto? — spytałem Dyrektora. Odpowiedział czytając z zeszytu: „To jest protokół z posiedzenia Zespołu Kierowniczego Studium z 27.02.89 r. — Wyjaśnienia spraw dotyczących KRYTYCZNYCH OCEN STAWIANYCH PRZEZ PANA. W związku z krytycznym wypowiedzeniem się kolegi w różnych miejscach na temat sytuacji w Studium, Zespół Kierowniczy poprosił kolegę (mnie) na zebranie w celu wyjaśnienia kwestii stawianych na różnych gremiach wypowiedzianych też w różnych miejscach. Po wysłuchaniu wypowiedzi kolegi i Dyrektora i po burzliwej dyskusji Zespół Kierowniczy zdecydował jednogłośnie, iż należy przyjąć rezygnację kolegi [...] z funkcji kierownika administracyjnego zgodnie z jego podaniem i zobowiązał Dyrektora do rozwiązania umowy o pracę”. Spytałem więc, o jakie gremia chodzi. Odpowiedź Dyrektora: „Gremia... Rada Pedagogiczna, zebranie POP. To były te «gremia». Spytałem, czy Dyrekcja ma do mnie zastrzeżenia natury dydaktycznej. Odpowiedź: „Ja tu nie jestem, w tej chwili zobowiązany odpowiadać [...], jeżeli ktoś mi poleci dać na temat odwołania jakies oświadczenie, to ja będę dawał, natomiast przed tobą ja nie mam zamiaru tłumaczyć się”. Na marginesie dodaje, że stanowisko

Zespołu Kierowniczego było inne — z ustnych relacji przedstawicieli Zespołu. W rzeczywistości podczas wspomnianego posiedzenia Dyrektor SN odczytał notatkę z hospitacji zajęć, które przeprowadził na mojej lekcji osobiście. Treść notatki z akt: „23.11.88 r. hospitowana lekcja psychologii w klasie IA Wychowania Przedszkolnego wykazała należyte przygotowanie merytoryczne. Słuchaczki wykazują się znajomością materiału”. Z tego samego posiedzenia wypowiedź Dyrektora: „Kolega [...] dużo inwencji z wykorzystaniem powiazań nieformalnych wykazał w zakupie pomocy naukowych...”.

Ufny w sprawiedliwość, za którą przemawiają fakty, przeświadczony o słusznych intencjach Władz Oświatowych, również i partyjnych, złożyłem odwołanie do Kuratora Oświaty i Wychowania w Białymstoku oraz stosowną, opartą na faktach, wydarzeniach i opiniach informację i Sekretarzu KW PZPR (bowiem nie mniejsza niż Dyrektor rolę w tej sprawie odegrał i Sekretarz POP) z prośbą o interwencję.

Otrzymałem odpowiedź utrzymująca w mocy decyzję Dyrektora szkoły. Uzasadniono to „koniecznością uzdrowienia stosunków międzyludzkich i skoncentrowania pracy Rady Pedagogicznej na podstawowych problemach dydaktycznych i wychowawczych Studium”. Z pisma Kuratora wynika dalej, że decyzja taka powodowana jest próbą rozwiązania konfliktu, który „uniemożliwia właściwą współpracę na terenie szkoły i przyczynia się do dezintegracji Rady Pedagogicznej”.

Stanowisko w tej sprawie zajęli słuchacze Studium oraz grono pedagogiczne w petycjach skierowanych do Kuratora. Z listu słuchaczy Studium: „Wszyscy jesteśmy zadowoleni z jego sposobu prowadzenia zajęć. Lekcje są ciekawe i wartościowe, metody przez niego stosowane bardzo nam odpowiadają, a atmosfera panująca na zajęciach ułatwia nam przyswajanie wiadomości bez stresów”. Z pisma członków Rady Pedagogicznej: „Decyzja ta [...] nie jest — naszym zdaniem — rozwiązaniem dobrym, bo nie uzdrowi stosunków międzyludzkich, lecz skomplikuje je. Konflikt nie wygaśnie mimo nieobecności jednego z bohaterów [...] Kolega cieszy się jako nauczyciel dużą sympatią i autorytetem. Wnosi też [...] element nowości, propozycje nowych rozwiązań, planów organizacji pracowni itp.”

Oba te pisma pozostały bez odpowiedzi, mimo że w tej sprawie udała się delegacja nauczycieli do Kuratora. Po odpowiedzi w sprawie ostatecznej decyzji zgłosiłem się

do Kuratora osobiście na początku sierpnia. Wicekurator poinformował mnie, że „decyzję z tej sprawie podejmie osobiście Kurator, ale proszę być dobrej myśli. Pana sytuacja po złożeniu oświadczenia przez nauczycieli uległa zmianie”. W dniu 30 sierpnia moja sytuacja zmieniła się na tyle, że „Dyrektor odesłany został na emeryturę, jako drugi bohater konfliktu, przedmiot psychologii przejmując nowo zatrudniony nauczyciel, w pana sprawie nie ma zmian i żadnych zmian nie będzie” (z oświadczenia Naczelnika Kadr KOiW).

Prolog. Do pracy w Studium Nauczycielskim byłem „ściągnięty przez rok” przez Dyrektora SN, który dobrze znał moje kwalifikacje dydaktyczne i organizacyjne. Znał również moje osiągnięcia. Poza stanowiskiem nauczyciela zatrudnionego na pełnym etacie poprosił mnie o pełnienie dodatkowej funkcji kierownika administracyjnego na pół etatu — co okazało się fikcją, ponieważ faktycznie przejąłem prawie wszystkie obowiązki dyrektora administracyjnego. Sytuację pogorszyły fakty nakłaniania mnie przez Dyrektora do zaakceptowania jego poczynań, które uznałem za nadużycia i niegospodarność. Obawiając się odpowiedzialności karnej i materialnej poprosiłem Dyrektora o zwolnienie mnie z funkcji kierownika administracyjnego.

Otrzymałem w związku z tym najpierw zwolnienie ze stanowiska nauczyciela, a po miesiącu — ze stanowiska kierownika.

(Imię i nazwisko do wiadomości redakcji)

★ ★ ★

Białystok, dn. 30.08.89
Kurator Oświaty i Wychowania
w Białymstoku

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty i Wychowania wnioskuję o wstrzymanie decyzji o zwolnieniu p. Bogdana Radwanowicza, nauczyciela Studium Nauczycielskiego, i ponowne jej rozpatrzenie.

Wniosek nasz podyktowany jest zaistnieniem nowych elementów w ww. sprawie. Dotyczy to m.in. pisma Rady Pedagogicznej Studium Nauczycielskiego oraz petycji uczniów-słuchaczy, które wpłynęły na ręce P. Kuratora w związku z tą sprawą. Jednocześnie informujemy, iż Komisja Interwencji Zarządu Regionu jest w toku wyjaśniania tej sprawy.

Przewodniczący Kom. Zakł.
NSZZ „Solidarność” Prac. Ośw.
i Wychowania w B-stoku
(JAN ZAMBRZYCKI)

OKUPACJA RADZIECKA NA BIAŁOSTOCZYZNIE (1939 - 1941)

W połowie września 1939 roku wojska niemieckie zajęły województwo białostockie (przed wojną w jego skład wchodziły powiaty: wolkowski, bielski, sokólski, grodzieński, szczuczynski, wysokomazowiecki, suwalski; ten ostatni znalazł się pod okupacją niemiecką). 15.09. w Białymstoku znaleźli się Niemcy. Pierwsza okupacja niemiecka była krótkotrwała. Ich miejsce zajęli niebawem Sowieci.

17 września 1939 Armia Czerwona weszła do Polski bez wypowiedzenia wojny, łamiąc traktat o granicach (1921) i pakt o nieagresji (1932). Ten brutalny napad został uzgodniony z Niemcami 23 sierpnia (pakt Ribbentrop-Mołotow). Wejście Rosjan przyspieszyło upadek państwa polskiego. Obszary na wschód od Pisy, Narwi, Bugu i Sanu dostały się pod okupację sowiecką. Granicę niemiecko-radziecką agresorzy zatwierdzili 28 września 1939 r. traktatem o granicach i przyjaźni, w którym przyrzekli sobie wzajemną pomoc w zwalczaniu polskiego podziemia.

Rząd polski apelował do wojska o niepodejmowanie walki, lecz wycofywanie się do Rumunii i na Węgry. W praktyce nie zawsze dało się to realizować.

Na Białostoczczyźnie w niektórych punktach wywiązała się polsko-sowiecka walka. Jednostki sformowane z ósrodków zapasowych w Grodnie, Białymstoku i Wolkowsku miały wycofywać się do granicy litewskiej, jednak wobec natarcia Armii Czerwonej w Puszczy Augustowskiej podjęły nierówną walkę. Większość żołnierzy i oficerów przedostała się na terytorium Litwy, lecz dowódcę zgrupowania, gen. Józefa Olszynie-Wileczyńskiego, z kilku nastoma oficerami schwytały i rozstrzelały pod Sopoćkami oddziały rosyjskie. W czasie bitwy o Grodno 19-21 września opór oddziałów polskich złamały dopiero dwie brygady radzieckie.

W Białostockiem Rosjanie rozrzucali ulotki dowódcy frontu białoruskiego, M. Kowalowa, w których pisali, że winni wojnie są „mościckie, rydze-śmięgle, [...] psy brutalne”. Radziecka prasa chwaliła spełnienie nareszcie obowiązku „wyzwolenia Ukrainy i Białorusi spod niewoli polskich panów”.

23 września Rosjanie weszli do Białogostoku budząc powszechną grozę, ale i litość. Byli wynędzniali, obdarci, głodni (karabiny przywiązane na sznurkach). Rzucali się na żywność, ogołocali sklepy. Wielu nie widziało nigdy masła czy kiełbasy. Powszechny podziw budziły wśród nich zegarki. Na niektórych terenach od początku zachowywali się brutalnie, np. na Grodzieńszczyźnie rozstrzelali osadników i leśniczych. Niejednokrotnie Polacy podejmowali próby oporu. Na teren bielski, w pobliżu Puszczy Białowiejskiej, Rosjanie wchodzili bardzo ostrożnie, w obawie przed ukrytymi tam oddziałami polskimi. Wiadomo też o stawianiu oporu Sowiecom w pow. sokólskim.

Sowieci wprowadzili wkrótce nowy — radziecki ład. Natychmiast zlikwidowali polską administrację, sądownictwo i samorządy, i utworzyli własne, do których w większości weszli obywatele radzieccy: oficerowie Armii Czerwonej oraz funkcjonariusze NKWD.

Ich sprzymierzeńcami okazali się przesładowani w „pańskiej Polsce”, a także elementy kryminalne. Większość społeczeństwa była nastawiona wrogo. Sowieci potworzyli: komitety robotnicze — w fabrykach, folwarczne — w majątkach ziemskich, wiejskie — na wsiach. Także Gwardię Robotniczą i Milicję Chłopską. We wszystkich tych organizacjach udział miejscowej ludności był nikły, ponieważ nawet miejscowemu komunistom Sowieci nie ufali. Niejednokrotnie całe rodzinny sympatyków komunizmu wywożono z Białostoczczyzny „szlakiem białych niedźwiedzi”.

Na terenie zajęтым niezwykle rozbudowano sieć NKWD i konfidentów. Dawały o sobie znać osobiste porachunki. Rosjanom zależało na tym, aby wykazać, że miejscowa ludność z własnej woli chce należeć do ZSRR. W tym celu urządzono wielkie przedstawienie, zwane propagandowo „wyborami do Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Białorusi”. 5 października zainicjowano kampanię wyborczą kandydatów wskazanych przez Sowieców. Pod karabinami NKWD pędzono ludzi na mityngi. Kampania wyborcza przebiegała pod hasłami konfiskaty ziemi obszarowej i nacjonalizacji banków, przemysłu oraz włączenia Zachodniej Białorusi do BSRR. 22 października, w warunkach ostrego terroru, ludzie szli wybierać „swoich przedstawicieli”. „Wybrali” tego dnia Zgromadzenie Ludowe w liczbie 927 osób, w którym obywatele polscy stanowili 17 proc. Jak można się łatwo domyślić, owo kolegium poprosiło o włączenie Białostoczczyzny do BSRR oraz do ZSRR. Rada Najwyższa ustosunkowała się przychylnie do tej „prośby”. Mieszkańcy Białostoczczyzny stali się obywatelami radzieckimi. Jako tacy byli wcielani do Armii Czerwonej; od stycznia 1940 do czerwca roku 1941 z Białostoczczyzny wcielono do radzieckiej armii 20 tys. osób.

NKWD było potocznie nazywane „nie wiem, kiedy wrócę do domu” — była to podstawowa zasada przestrzegana przez nową władzę w celu utrzymania radzieckiego „ładu i porządku”. Aresztowań dokonywano głównie w nocy. Moment ten poprzedzała staranna inwigilacja. Rosjanie mieli upatrzone jako szczególnie niebezpieczne pewne kategorie ludności, za które uważali m. in.: byłych urzędników państwowych, policjantów, pracowników więziennictwa, wojskowych, działaczy politycznych wszystkich odcieni łącznie z komunistami, działaczy społecznych, religijnych, młodzieżowych, ziemian, bankierów, zamożnych rzemieślników, właścicieli przedsiębiorstw i większych gospodarstw rolnych.

Przedwojenna liczba osób przetrzymywanych w więzieniach poważnie się zwiokrotniła. Więzienie w Białymstoku, mieszczące przed wojną 1,5 tys.

osób, w roku 1940 miało ok. 8 tys. Brakowało już „więzień profesjonalnych”, więc zajmowano w tym celu inne budynki, np. w Augustowie jacht-klub i piekarnię turecką, w Szczuczynie — klasztor pijarów. W pow. sokólskim, we wsi Makowlany, aresztowano 20 osób na 120 mieszkańców. Warunki pobytu za kratami były straszliwe — brud, fetor i ciasnota, szerzące się epidemie, gigantyczne wszy, nędzna wodnista zupa i lichy chleb, brak możliwości mycia się. Zapelnienie więzień nie rozwiązywało Sowiecom problemu „oczyszczania zaplecza”, a więc sposobiono się od początku 1940 roku do masowych deportacji.

Wywożono w głąb ZSRR Polaków bydłymi wagonami o zakratowanych oknach, w straszliwym brudzie, ciasnocie i braku wody. Liczba ofiar śmiertelnych wśród deportowanych była bardzo wysoka — ok. 50 proc.

Pierwsza deportacja nastąpiła 10 lutego 1940 r., w strasznym mrozie wywieziono wówczas z Białostoczczyzny ok. 23 tys. mężczyzn, kobiet i dzieci. Następna — wiosną tegoż roku — wiodła dalekimi szlakami do Kazachstanu (ok. 35 tys. mieszkańców). Trzecią urządzono na przełomie czerwca i lipca 1940 r. i tym razem wywieziono głównie przybyłych na te tereny uchodźców z ziem zachodnich i centralnych. Jeszcze przed uderzeniem Niemców na ZSRR w czerwcu 1941 r. Sowieci zdążyli wywieźć znowu kilka tysięcy osób.

Los tych, którzy zostali, był może lżejszy, co nie oznacza dobry. Białostoczczyzna nie mogła się nadziwić, jak po zrównaniu znacznie bardziej wartościowej złotówki z rublem, pustoszeją sklepy, które przed wojną niezmiernie były zapelnione towarami. Sowieci wszystko prywatne polikwidowali. W utworzonych „uniwersytetach” można było nabyć zapalki i proszek do zębów. Ustawiały się przed nimi liczne kolejki w nadziei, że rzucą towar. Kwitł czarny rynek, którego centrum znajdowało się na tzw. „tołkucze” przy ul. Bema. Tam np. litr wódki kosztował 80 rubli, a w sklepie 16 — tylko tam jej nie było.

Styl prymitywnej i nachalnej propagandy panował wszechwładnie w szkolnictwie wszystkich szczebli, które zmodyfikowano na sposób radziecki. Uczniowie uczęszczali do tych szkół głównie z obawy, aby nie być uznany za społecznych pasożytów, lub dlatego, że mogli w szkolnych bufetach kupić trochę krochmalowych konfietów czy słodkich buleczek. Założenia teoretyczne nauki radzieckiej nie zawsze przyjmowano dosłownie. Wielu przedwojennych nauczycieli nie bardzo przejmowało się radzieckimi programami. Uczniowie mieli zazwyczaj własną wizję rzeczywistości, ukształtowaną w domach. Celowano w portrety Stalina kałamazarzami, ale rodzice przylapanych uczniów mieli do czynienia z NKWD. Był to czas wielkich paradokсів, w którym groza życia pod okupacją przechodziła czasem w atmosferę tragicomiczną.

Istniały pewne formy polskiego życia kulturalnego, choćby funkcjonowa-

WYZWOLENIE CZY OKUPACJA?

zakończenie

Stopniowo zaczęto przewozić wszystkich do więzienia w Białymstoku. Mieścilo się ono przy szosie południowej. Zwykle odbywało się to bez jakichś szczególnych udręczeń, jednakże wiadomo, iż żołnierzom 9 DP AK, uzbrojonym w Białej Podlaskiej, na czas transportu, ręce powiązano do tyłu kablem lub drutem.

Cele białostockiego więzienia zostały zatłoczone do granic możliwości. Panował w nich nieopisany bród i smród wydobywający się z przepelnionych paraszy. Tutaj następowało formowanie transportów jadących w głąb Rosji. Więźniów, po ostrzyżeniu, kąpeli i odwzieszeniu, które zwykle niewiele pomagało, wywożono w nocy samochodami na bocznicę kolejową przy ul. Sienkiewicza, gdzie ładowano ich do bydłych wagonów. Pierwszy transport odprawiono 7 lub 8 listopada 1944 r. Liczył on ok. 1000 ludzi i odjechał do Ostaszkowa. Jeszcze w tym samym miejscu odjeżdżały dwa dalsze transporty, także do Ostaszkowa. Celem jednego z późniejszych był Stalino-gorsk i jego kopalnie węgla.

W ten sposób tylko do 15 listopada wywieziono z Białegostoku i Grodna 143 wagony (czyli ok. 8 tys. ludzi).

Należy zaznaczyć, że cała ta akcja odbywała się przy wsparciu rozszalałej, oszczerczej, reżimowej propagandy. Opluwała ona wszystko, co dla polskiego społeczeństwa było najdroższe. Żołnierzy AK określano jako bandytów, zbirów, faszystów, morderców, pacholków Hitlera. Propaganda wojskowa grzmiała: „Pod sąd morderców z AK i NSZ — pomocników Hitlera”, „Niech idą zdrąpcy narodu spod znaku AK i NSZ do swoich hitlerowskich przyjaciół”, „AK morduje chłopskie żony i dzieci”.

Jednocześnie PKWN ogłosił kolejny pobór do armii Berlinga. Jako że pierwsza jego próba dała bardzo słabe wyniki, tym razem przeprowadzono go w formie łapanek urządzanych na ulicach miast i wsi. Także ta akcja nie dała zadowalających rezultatów, gdyż szczególnie młodzież masowo zaczęła uciekać „do lasu”, gdzie czekała na nich broń i porzucone jeszcze niedawno kryjówki, które do tej pory stanowiły ich schronienie przed Niemcami. Teraz Niemców zastąpiły NKWD i UB. Trwogę wśród mieszkańców Białostoczczyzny wzbudzały dodatkowo, jeżące włosy na głowie, wieści dochodzące z Bugu. Wyczyny NKWD, które podjęto na tych ziemiach normalną eksterminację ludności polskiej, działały na wielu paraliżująco. Sama liczba ofiar tego terroru, która szła w setki tysięcy, działała zniewalająco.

Zabierano nam nie tylko najlepszych synów tej ziemi, ale ogałano nas także z dobytku. Znow, jak w 1939 na wschód jechały pociągi wypełnione maszynami fabrycznymi, narzędziami rolniczymi, zbożem, wielkimi ilościami drzewa z trzebionych lasów.

Tak całą tę sytuację opisywał w meldunku z 1 lutego 1945 r. nadanym do Londynu ppłk „Mściśław”: „NKWD z całą pasją wściekłości przeprowadza aresztowania do-wódców AK. Bada w bestialski sposób, bije drutem kołczastym, kłuje szpilki za paznokcie, łamie żebra i wszystkich wywozi do Rosji. Do dnia 1 stycznia NKWD wywoziło z Grodna ok. 5 tys., z Białegostoku 10 tys. aresztowanych Polaków na wschód w nieznanym kierunku. PKWN współpracuje z NKWD. Kontyngenty trzy razy wyższe, zupełny wyrab lasów. Niesłychane morderstwa, gwałty kobiet i grabież przez sowieckich żołnierzy. Za linią Curzona NKWD organizuje obławy na Polaków i morduje ich na miejscu bądź wywozi mężczyzn i kobiety zdolnych do pracy lub wojska. Siłą wyrzucają rodziny polskie na Zachód, poza linię Curzona. Ludność białoruska organizuje partyzantkę przeciw Sowietom. Pragnie Polski”. Dwa miesiące później, 27 marca 1945 r. ponownie meldował: „Krwawa

okupacja sowiecka bestialstwem przewyższyła niemiecką. Aresztowania w każdej wsi, morderstwa, gwałcenie dziewcząt, grabież [...] Za posiadanie lub słuchanie radia prywatnie — kula w łeb [...]. Rząd lubelski to fikcja dla anglosasów. Rządzą NKWD [...]”. W nadanym dwa dni później meldunku pisał do premiera rządu RP: „Gospodarstwa ogołocoło zupełnie z koni, bydła i wszelkiego inwentarza żywego. Najbardziej rasowe bydło idzie pod nóż. Nie będzie, czym podjąć wiosennych robót w polu — brak sprzętu, nasion. Nawet narzędzia rolnicze horda wywozi na wschód [...]. Niesłychane w dziejach morderstwa [...]. Strzelanie do ludzi na drogach dla przyjemności przez bojów i komandirów [...]”. 25 marca 1945 r. alarmował Naczelnego Wodza: „7 marca spalono wieś Futy, pow. Ostrow Mazowiecka. Ludność wymordowana. Dzieci i kobiety żywcem rzucano w ogień [...] dn. 2 marca raniono i aresztowano „Lasa” — szefa sztabu Okręgu, ppłk. Ściegiennego. Aresztowanych przytrzymują w piwnicach na lodzie, głodzą [...] katują [...] nieugiętych mordercą [...]. W ostatnim czasie znów wywieziono dwa transporty więźniów AK na Sybir. Zbójce z NKWD w ciągu tych paru miesięcy dziewięć razy tyle wyniszczyli Polaków ideowych co hitlerowcy w ciągu 4 lat [...]”. Walczy się plan poboru próbowano ratować szantażowaniem rodzin poborowych, strasząc wywiezieniem ich na Sybir. Jednocześnie w podbiałostockich lasach trwały egzekucje żołnierzy AK. Chowano ich w mogiłach ofiar Gestapo.

W kwietniu rozpoczęto realizację nowej wielkiej akcji pacyfikacyjnej. W miastach i miasteczkach Białostoczczyzny zakwaterowały się silne oddziały NKWD. Zajęły one szkoły i większe murowane budynki. Wiele piwnic przekształcono na więzienia. 14 maja rozpoczęły się systematyczne obławy, w ramach których dokonywano masowych aresztowań. Przeprowadzono je w ten sposób, że zwykle rano wieś otaczało NKWD. Do uciekających strzelano. Akcja została poprzedzona czterodniowym bombardowaniem lasów przez lotnictwo sowieckie. Niektóre kompleksy lasów ostrzeliwane były także ogniem artylerii i broni pancernej.

W ten sposób właśnie zmieciono z powierzchni ziemi 11 maja 1945 r. m.in. wieś Króle, gm. Gaśienica, przy czym zginęło wielu jej mieszkańców. Podobny los spotkał tydzień później wieś Bodacki koło Bociek, pow. bielski. Na miejscu zamordowano 32 osoby. 25 maja otoczono wieś Skarżyn, Nowy Stok, Miodusy, Stasiowięta, Zoczy, Trzcianka, Krajowo w pow. Wysokie Mazowieckie. Aresztowano w nich łącznie 58 ludzi. Każda taka pacyfikacja połączona była także z grabieżą odzieży i żywności. Ci, którzy uratowali się z pogromów, chowali się po lasach. Podobna sytuacja panowała w całej wschodniej Polsce. Komunisty spieszyli się z pacyfikacją terenu, gdyż akcję tę chcieli zakończyć przed utworzeniem Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej i przybyciem do Polski Mikołajczyka, co krępowałoby nieco ich poczynania. Poza tym była ona wstępem do wzmożonych działań wojskowych przeciw zbrojnemu podziemiu. Rozkazem z 24 maja 1945 r. dowódca LWP gen. Zymierskiego wyznaczył do tej operacji 1., 3., 8. i 9. Dywizję Piechoty oraz 1 Warszawską Brygadę Pancerną. Terenem ich działania były głównie północne Mazowsze, Podlasie, Białostoczczyzna i Rzeszowskie. Wspomagały je wydatnie UBP oraz dopiero co utworzone pododdziały polskich wojsk wewnętrznych. Niemniej główny ciężar akcji spoczywał na wojskach NKWD, które w tego typu przedsięwzięciach miały największe doświadczenie.

Mimo więc przeciwdziałania ze strony dowódców AK, którzy starali się demobilizować oddziały, ze względu na straszliwy terror NKWD i UB często nie było to możliwe, gdyż na miejsce rozwijanego oddziału, tworzyło się po każdej takiej pacyfikacji kilka nowych, z reguły nikomu już nie podporządkowanych, szamoczących się

z sytuacją bez wyjścia, prędzej czy później skazanych na zagładę.

Po utworzeniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej 28 czerwca 1945 r. represje zelały. Część sił NKWD wycofano z kraju, ich miejsce zajęły UBP i KBW, które przejściowo osłabiając terror, ogłaszając amnestię, przygotowywały się już do następnego etapu wychowania społeczeństwa w duchu nowej ideologii. Przez ponad rok, dzięki Mikołajczykowi, ludzie mogli swobodnie pooddychać, znów poczuli się silni. Ale te złudzenia bardzo szybko rozwiązano.

Pomimo istnienia TRJN represje trwały nadal, choć już może nie na taką skalę jak w latach 1944/1945. Niemniej deportacje Polaków w głąb Rosji trwały jeszcze co najmniej do 1953 r. Jak się wydaje, ustały one po śmierci Stalina.

Wracali w dwóch falach. W latach 1946—1948 i 1955—1956, przy czym duże zasługi w doprowadzeniu do repatriacji Polaków z ZSRR w latach pięćdziesiątych położyło Radio „Wolna Europa”, które jako pierwsze spośród polskich instytucji rozpoczęło na falach eteru głośną akcję na rzecz umożliwienia im powrotu do ojczyzny.

Kto przeżył do tego czasu, a nie zdążył wyjechać w tych latach, ten skazany był już na dożywotni pobyt w Rosji. Jak się przypuszcza, było takich osób grubo powyżej 100 tysięcy, co jest prawdopodobnie bardzo minimalnym założeniem. Dziś większość z nich czeka już tylko na śmierć, nosząc na dnie serca głęboko ukryte wspomnienie o rodzinnym kraju, który zapomniał o nich.

JERZY KUŁAK

Rząd nadziei?

ciąg dalszy ze str. 1

nowych zasadach. Chce budować nową politykę, która stałaby się katalizatorem społecznej nadziei. By tak się mogło stać, trzeba tę kreskę przeciągnąć również i przede wszystkim na teren naszej zbiorowej świadomości. Musimy uwierzyć, i z tej wiary wyciągnąć praktyczne wnioski, że jesteśmy współgospodarzami tego kraju. I że za ten kraj będziemy również współodpowiadać.

Najoporniej jednak zmieniają się ludzkie nawyki i przyzwyczajenia. Dość powszechna pozostaje nadal postawa roszczeniowa i oczekująca. Kiedyś państwo dawało, teraz dać ma „Solidarność”. To dowód na to, iż 45-letni system społeczno-ekonomiczny mocno tkwi jeszcze w ludzkich zachowaniach. To także dowód na to, że przełom nie nastąpił jeszcze w postawach i myśleniu. To znak, że najważniejsze dopiero przed nami. (S.R.)

Białoruski Front Ludowy

Od pewnego czasu prasa polska wiele uwagi poświęca wydarzeniom na Litwie, Łotwie i Estonii. Trudno się temu dziwić zważywszy, że uczestniczymy w wydarzeniach o bardzo zbliżonym charakterze społecznym i politycznym, co niewątpliwie sprzyja wytworzeniu się poczucia wspólnoty interesów czy wspólnoty narodowego losu. Dotyczy to również Białorusi i Ukrainy, o których pisze się w Polsce dużo, dużo mniej. Nie znaczy to jednak wcale, że — w przeciwieństwie do republik nadbałtyckich — nic tam się nie dzieje. Szczególnie na Białorusi trudno nie zauważyć ruchu na rzecz odnowy narodowej i społecznej. Tyle tylko, że być może nie ma on tak spektakularnego (choćby niewątpliwie nie jest mniej radykalny) charakteru jak na przykład na Litwie.

Sami Białorusini nie używają określenia „odnowa”. Mówią z całą stanowczością o „odrodzeniu” narodowym i społecznym, co świadczy, jak głęboko pojmują się tam projektowaną skalę zmian, jak radykalnie definiuje się degradację narodowej samoświadomości. Dlatego „Odrodzenie” stało się nazwą Białoruskiego Frontu Ludowego, którego zjazd założycielski odbył się niedawno (24 i 25 czerwca) w Wilnie. Aby zrozumieć, co znaczy program „Odrodzenia” dla Białorusinów, dlaczego założyciele frontu zebraли się w Wilnie, a nie w Mińsku, trzeba cofnąć się do wydarzeń wcześniejszych.

Proklamowanie przez Gorbaczowa „pierestrojki” wywołało na Białorusi skutki podobne do tych, które miały miejsce w nierosyjskich republikach ZSRR: stopniowe narastanie dążeń emancypacyjnych i demokratycznych we wszystkich dziedzinach życia. Tyle tylko, że Białorusini nie określali się „przeciwko komuś” jak na przykład Gruzini i Ormianie, a w pew-

nym stopniu i Litwini; poczucia odrębności nie budowali rozpalając w świadomości społecznej narodowościowych fobii. Można chyba powiedzieć, że przebudzenie narodek miało tu przede wszystkim charakter językowy.

Stopnia rusyfikacji tej republiki nie da bowiem się porównać z sytuacją na Litwie czy w Gruzji. Język białoruski stał się w praktyce językiem bardzo wąskiej elity, grupy pisarzy, która mimo świadomości stałego zmniejszania się rynku czytelniczego uparcie trwała przy swym języku ojczystym, języku, którym nie posługiwano się ani w urzędach, ani w szkołach, ani w wysokonakładowej prasie. Właśnie ta niewielka grupa ludzi ożywiła się najwcześniej. W grudniu 1986 roku opublikowano dramatyczny list, podpisywany przez kilkadziesiąt osób, wzywający do „ratowania języka i kultury ojczystej, a w konsekwencji narodu białoruskiego przed śmiercią duchową”.

List ten wywołał wściekłą i niewybredną nagonkę w rosyjskojęzycznej prasie wydawanej na Białorusi. Za wszelką cenę, za cenę pomówień i kłamstw, starano się zminimalizować zastraszające fakty świadczące o wynarodowieniu. Antybiałoruska, prorządziecka retoryka tych artykułów przypominała najczarniejsze momenty epoki Stalina. Kampania ta, chociaż niczego nie powstrzymała, ujawniła front narodowego konfliktu: zrუსyfikowana, a często rosyjska nomenklatura partyjna, usiłuje unicestwić wszelkie społeczne ruchy oddolne dopominające się o prawa Białorusinów. Emancypacja narodowa staje się formą protestu zniewolonych przeciwko zbiurokratyzo-

wanej, wynarodowionej machinie władzy.

List grupy intelektualistów z grudnia 1986 r. nie „zainaugurował” odrodzenia białoruskiego. Raczej wyartykułował ton społecznego niezadowolenia, wprowadził w jawny obieg życia publicznego coś, o czym do tej pory mówiło się po kryjomu, niejawnie. W podobny sposób można opisać znaczenie innych wydarzeń z ostatnich kilkunastu miesięcy: nie tyle ukształtowały one białoruską tożsamość, ile wspomagały i przyspieszały jej odrodzenie się.

Latem 1988 roku odkryto masowe mogiły na przedmieściu Mińska — w Kuropatach. Ponad wszelką wątpliwość ustalono, że są to ofiary stalinowskiego terroru, czystek przeprowadzonych w latach trzydziestych przez NKWD. Liczba pomordowanych szła w setki tysięcy. Znaleźli się świadkowie tych i jeszcze innych wydarzeń. Przypominał sobie, co działo się w latach trzydziestych na Białorusi. Ludzie co prawda pamiętali o „tajemniczych zniknięciach” swoich bliskich, ale nie zdawali sobie sprawy, jak wiele rodzin dotknęły stalinowskie represje. Zaczęto powątpiewać w ich przypadkowy charakter, trudno było uwierzyć, że sprokurowała je grupa lokalnych, rozdrżonych i okrutnych enkawudzistów. Bardzo wiele przemawiało za tezą, że była to przemyślana i zaaprobowana przez Stalina operacja mająca na celu wyniszczenie i zniewolenie narodu białoruskiego. Zaczęły pękać iluzje, lansowane latami przez koniunkturalnych historyków i środki masowego przekazu, o „odwiecznej” wspólnotcie czy niemal pokrewieństwie Białorusinów i Rosjan.

W Grajewie byłem ostatni raz w 81 r., od tamtego miasteczka dzieli mnie 8 lat kolejnych przewrotów, powrotów czy — jak niektórzy wola — odlotów politycznych, toteż jechałem tam niedawno ciekaw zmian... Przecież wszędzie coś się zmienia. Poranny pociąg z Białogostku wlece się niemilosiernie, mało podróżnych, ten sam brud, te same, ale jakże piękne, mijane okolice. Dworzec kolejowy w Grajewie w remoncie, wygląda jak zbombardowany, zostały się tylko urzędowe tablice — zakaz fotografowania, zakaz palenia.

Związek się organizuje

Tuż przy stacji, jak przed 8 laty, w ponurym budynku, z dała od centrum, ale za to pod czujnym okiem wszelkiej maści zarządów, komitetów, urzędów mieści się grajewska Tymczasowa Terenowa Komisja Kooptyacyjna NSZZ „Solidarność”. Zarejestrowanych jest 13 komisji zakładowych, ogółem ok. 800 członków na ponad 3 tys. pracowników. Także lokalni działacze dalecy są od zadowolenia, zakładowi z kolei działacze też nie tak bardzo chwalą Komisję. A na dodatek Mazowsze pobiera trochę ludzi, bo np. dyrekcja PKS mieści się w Łomży, więc i grajewscy kierownicy należą do Mazowsza. Kiepsko z informacją, jakoś nikt nie potrafi na czas dowiedzieć i rozpropagować po zakładach prasy związkowej. Nasz „Biuletyn Informacyjny” w zakładach pracy jest — jak sam widziałem — prawie nieznan.

Zreformować służbę zdrowia

W niewielkim pokoju KZ „S” w szpitalu grajewskim zastaje kilka osób. Do „S” należy 21 osób (na 1200 pracowników). Komisja jest nowa, tymczasowa, trwa okres urlopowy, ale „chyba i wielu ludzi — mówi młody chłopak z komisji — nie jest zainteresowanych przynależnością do czegośkolwiek. Już nie wierzą”. A służbę zdrowia należy natychmiast zreformować — rozmawiam z młodym lekarzem. Jako chirurg z

1. stopniem specjalizacji zarabia 69 tys., plus premia ok. 20–25 proc., plus koszmarne męczące dyżury za marny grosz. A co „S” może w tej sytuacji zmienić? — pytani. „Żeby sprawiedliwie bieda była dzielona” — ktoś odpowiada. Lekarz: „«S» powinna pokazać w naszym środowisku lekarskim inne postawy. Brak tu np. tradycji stałego podnoszenia wiedzy medycznej”. „Ale — dodaje — sprawa pieniędzy zdecydowanie w tej chwili jest najważniejsza, a komisja zakładowa ma na to niewielki wpływ”.

Wielu czeka — co dalej

W Rejonowym Przedsiębiorstwie Melioracyjnym na 436 pracowników do „S” zapisało się 138. Jest Tymczasowa KZ, wybory do stałego składu zostaną przeprowadzone we wrześniu.

„Kto w «S» widzi przyszłość — mówi Antoni Waluta, szef komisji — to się zapisuje, inni czekają, co będzie dalej”. Najbliższym zadaniem „S” jest sprawa zarobków. „Dzisiaj wszystkie wyroby mięsne w Grajewie podskoczyły o 60 proc., a przeciętne zarobki wynoszą 63 tys. Przewidujemy podwyżkę płac o 40 tys., bo na tyle stać przedsiębiorstwo”.

Sytuacja przedsiębiorstwa jest fatalna, na spółki np. nie ma szans, bo brak pieniędzy na inwestycje, a przecież bez melioracji nie może istnieć rolnictwo. Sprzęt zdewastowany, a ceny stale rosną...

„Natychmiast powinien być zniesiony podatek obrotowy; wojewoda — organ założycielski — zniesienie tego podatku zapowiada od lutego i nic”.

Atmosfera w zakładzie dosyć napięta, ale chodzi przecież o ten nowy rząd. Kilka dni temu na spotkaniu z pracownikami tłumaczyliśmy, że firma nie ma pieniędzy. Bo co? Mamy kawał rowu sprzedać! I ludzie może wierzą, nie strajkują.

Jakieśkolwiek inicjatywę giną w biurokratycznym gąszczu. Przedsiębiorstwo podlega wojewodzie, inwestorem jest Woje-

wódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych, potem jeszcze jakieś centrum itd. „Wszyscy wiedzą, że WZIR jest zbyteczny, bo tam tylko urzędnicy i nie z tego dobrego nie wynika”.

Prezesi, prezesi

Pani Barbara Skibniewska, szefowa sklepu spożywczego, jest przewodniczącą KZ w PSS „Spółem”. Razem z nią idę na rozmowy z prezesami spółdzielni. Wraz ze związkami opęteżetowskimi przedstawione zostają żądania pracowników, m.in. 120 proc. podwyżki pensji zasadniczej z wyrównaniem od 1 sierpnia.

Świat prezesów to inny świat i inne myślenie. Padają zapewnienia, mało realne i nieopracowane propozycje, pobożne życzenia, żale pod adresem pracowników... Podczas gdy podstawowe sprawy nie zostały załatwione. Nie została przeprowadzona indek-

GRAJEWÓ

sacja, nie wypłacono tzw. osłonowego w całości, bo nikt w kierownictwie spółdzielni nie ma pojęcia, jak to zrobić, nikt nie zna nowych przepisów. Prezes w Grajewie czeka na wytyczne od prezesa z centrum, a na dodatek wszyscy od rachowania dopiero co wrócili z urlopow. A jeszcze — narzeka prezes — ze Związku Spółdzielni Spożywców nadszedł telefonogram — należy czekać na nowe przepisy...

Tylko jedno zmieniło się w świecie prezesów — już nie strasza.

Prezes naczelny proponuje 30 tys. podwyżki, przeciętna pensja wynosi 58 tys. (słownie: tak samo mało).

Na pytanie, czemu w statystykach podaje się wynagrodzenie wraz ze wszystkimi dodatkami, a nie pensje podstawowe, prezes odpowiada, że takie są zalecenia GUS-owskie.

30 października 1988 roku milicja brutalnie rozpedziła tłumy, które na Święto Dziadów zgromadziły się w Kuropatach i na innym z mińskich cmentarzy. Używano amatek wodnych, gazów łzawiących, pałek — przy czym milicja zaatakowała demonstrujących bez ostrzeżenia. Uczestnicy zgromadzeń nie posiadali się z oburzenia. Miasto wrzało. Trudno brutalniej odmówić człowiekowi czegoś bardziej elementarnego: prawa do pamiętania, prawa do uczczenia pamięci swoich bliskich.

Jeśli dodamy do tego wszystkiego skutki katastrofy w Czernobylu, skutki, które dotknęły Białoruś w stopniu o wiele większym niż Polskę, które tam widoczne są dosłownie gołym okiem, to dopełnimy obraz narodowego ożywienia. Nie można czuć się u siebie, we własnym kraju, kiedy władze tak jak skrawo ignorują elementarne ludzkie prawa. Musi pojawić się pytanie: Jeśli nie my, to kto rządzi tym krajem?

Mniej więcej w tym samym czasie zawiązało się w Mińsku Towarzystwo Pamięci Ofiar Staliniзму „Martyrologium Białorusi”. Przewodniczącym został Zenon Poźniak — jeden z tych, którzy doprowadzili do wstrząsającego odkrycia w Kuropatach. W innych miastach, w bardzo wielu środowiskach zaczęły zawiązywać się nieformalne grupy (tzw. grupy wsparcia), których postulaty wykraczały daleko poza pragnienie przywrócenia czci ofiarom staliniowskich represji. Kolejne naganki prasy oficjalnej nie pozostawiały wątpliwości, że oto rodzi się nowy front ludowy.

Zjazd założycielski w Wilnie sfinalizował organizacyjnie i programowo cały ten samorzutny ruch społeczny. Sfinalizował mimo wyjątkowo represyjnego stosunku władz republikańskich do symptomów ruchu narodowego. Zrobiono bardzo wiele, by uniemożliwić przeprowadzenie zjazdu w Mińsku. Władze mnożyły trudności administracyjne,

a w czerwcu, gdy brak formalnego pozwolenia przestał już być przeszkodą, pod Mińskiem pojawiły się wojska ochrony wewnętrznej i to w takiej ilości, że myśl o prowokacji wydawała się całkiem logiczną. W tej sytuacji, pamiętając niedawną masakrę w Tbilisi, postanowiono skorzystać z przychylności litewskiego „Sajudisu” i zjazd przenieść do Wilna.

Przez dwa dni 350 uczestników zjazdu założycielskiego Białoruskiego Frontu Ludowego „Odrodzenie” dyskutowało o wszystkich żywotnych problemach narodu. Po burzliwej dyskusji przyjęto statut, wybrano władze (przewodniczącym został Zenon Poźniak) i sformulowano program.

Najbardziej emocjonalnie dyskutowano postulaty dotyczące odrodzenia języka białoruskiego: konieczność stopniowego wprowadzania języka białoruskiego do szkół i urzędów, potrzebę rozwijania białoruskiej aktywności kulturalnej. Wiele mówiono o niszczeniu zabytków kultury: na przykład pod różnymi pretekstami zniszczono w Mińsku starówkę i tzw. Górę Zamkową. Na domiar złego ludzie są przekonani, że robi się to z premedytacją.

Białoruś cierpi również na brak własnej historii. To, co napisano w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat skażone jest fałszem: podręczniki historii powstawały przede wszystkim na zamówienie polityków. Ekspozowano w nich rzekomo „naturalne” w Białorusinach ciążenie ku Rosji, dezawuuując lub pomijając milczeniem wszelkie dążenia do autonomii, do określenia białoruskiej odrębności (np. sprawa proklamowania w marcu 1918 roku niezależnej Białoruskiej Republiki Ludowej). Rewizji domaga się również teza, rozpowszechniana przez ostatnich kilkadziesiąt lat, o antybiałoruskim charakterze kultury polskiej i przedwojennego państwa polskiego.

W programie „Odrodzenia” wiele uwagi poświęca się sprawom religii. Jakkolwiek front stara się zachować neutralność wobec zadawionych sporów (np. sprawa Unii Brzeskiej), to podkreśla wychowawczą rolę religii w kształtowaniu postaw etycznych i obywatelskich wiążąc ją z konieczną swobodą wyznaniową. Autorzy programu również w tej dziedzinie powracają do postulatu emancypacji języka białoruskiego postulując wprowadzenie go jako języka liturgicznego zarówno w katolicyzmie, jak i w prawosławiu.

Jeśli chodzi o polityczny i ekonomiczny program „Odrodzenia”, to wizja przemian jest tutaj w dużym stopniu zbieżna z tym, o czym mówi się w republikach nadbałtyckich, ale również i w Polsce. A więc pluralizm polityczny i demokracja parlamentarna, państwo prawa i upodmiotowienie społeczeństwa, reforma gospodarcza w duchu samofinansowania i uwłaszczenia zakładów pracy. Żąda się również zmian w systemie związków Białorusi z gospodarką ZSRR, zerwania z praktyką niemal kolonialnego wyzysku na rzecz kształtowania stosunków w pełni partnerskich przynoszących obustronne korzyści.

Program „Odrodzenia” jest więc niewątpliwie wyrazem najbardziej progresywnych tendencji ujawniających się dziś w białoruskiej świadomości narodowej. Przyszłość pokaże, na ile ten program da się wprowadzić w życie. Nie można bowiem zapominać o zagrożeniach — również o wyjątkowo niechętnym stosunku władz republikańskich do wszelkich zmian, szczególnie do tych, które wiążą się z odrodzeniem narodowym. Można przewidywać, że dojdzie jeszcze do niejednego gwałtownego konfliktu i być może najbliższe Święto Dziadów stanie się datą przełomową.

ZBIGNIEW SUSZCZYŃSKI

Prezes jest zgodny, on przecież też mało zarabia i tu żyje, więc indeksację i pełne osłonowe pracownicy otrzymają natychmiast, a żądania podwyżki? Trzeba poczekać ustawowe 6 dni, trzeba policzyć...

Kilogram masła za 5 tysięcy
W grajewskiej mleczarni wszystkie koszty wyprodukowania 1 kg masła wynoszą 5 tys. zł — mówi zastępca prezesa. Inne liczby: Pracowników fizycznych jest 250, w biurze — 50; gdyby zostały podniesione stawki godzinowe z obecnych 300 zł na 800 zł, podatek dochodowy wyniósłby ponad 400 mln zł.

Szef KZ: Do „S” należy 120 osób, w tym „umysłowych” 6. „Ludzie nie są jeszcze zdecydowani, żeby znów nie musieli uciekać...” Sprawa najważniejsza dla „S” to „ugryźć” biurokrację. „Domagamy się podstaw prawnych, na podstawie których moż-

rabiam 275 zł na godzinę, jeśli w niedzielę nie pracuję — 64, jeśli jest premia, bo inaczej ok. 50 tys.” „Jak jest chorobowych 3 dni, to leci 5 proc. premii, a jak 10 dni, to dopiero leci po premii, a to jest wewnętrzny regulamin”. „Nie ma więzi między zakładami. My nie możemy strajkować, nikt nas nie poprze, nikt za nas nie zastrajkuje”. „Niech pan napisze, że nam się wydaje, że posłowie nasi wolno pracują. A jak się czyta gazety partyjne, to się wydaje, że zaraz wojna będzie!”

Sprawy płacowe najważniejsze
W Zakładach Płyt Włókowych na ok. 180 pracowników do „S” zapisało się ok. 100 osób. Sprawy najważniejsze w tej chwili — rozmawiam z przewodniczącym KZ „S” — dotyczą uregulowania systemu płacowego. „Odbywamy częste spotkania z załogą, są kontakty na wydziałach, zresztą, jeśli jest jakiś problem, to ludzie do KZ przychodzą”.

„W Grajewie słaba jest informacja — w poszczególnych zakładach nie mamy orientacji co do sytuacji płacowych w innych przedsiębiorstwach. TTKK nie zorganizowała żadnego spotkania, a drobiazgi organizacyjne nie są dopięte. Nasza KZ zbiera się co dwa tygodnie, chociaż ostatnio połowa była na urlopie”.

Sądze, że i KZ nie najlepiej dba o informację w zakładzie — „na próbę” komisja rozprawdziła... 25 egz. naszego biuletynu, „jeden egzemplarz został”...

Niezależny i samorządny wojewoda
Wojewoda łomżyński wszedł w układ z francuską firmą — mają powstać zakłady mięsne i hotel w Łomży oraz stadnina koni. Do spółki wchodzi firma reprezentowana przez dyrektora zakładów mięsnych w Białymstoku, wojewoda łomżyński, dyrektor zakładów bawełnianych „Narew” w Łomży, plus nieziane dwie osoby z Gdańska. Podpisano już protokół wstępny. Francuzi dają technologię i maszyny, Polacy —

siłę roboczą i surowce. Chodzi tu przede wszystkim o działalność eksportową, nadwyżki mają pozostać w kraju. Mówi się o dużym zainteresowaniu podobnymi inicjatywami ze strony Niemców i Włochów.

No cóż, zapewne wszyscy powinni się cieszyć, tyle że wszystko przebiega niemal w tajemnicy. Informacje, które tu podaje, pochodzą z przecieków. Chyba warto by było sprawę spółki skonsultować z „Solidarnością”, zainteresować sprawą opinię publiczną.

Niezależna działalność gospodarza
W lipcu w Grajewie powstało stowarzyszenie o nazwie „Nadbiebrzańskie Towarzystwo Przemysłowców, Kupców i Ziemian”, skupiające ok. 20 osób. Celem stowarzyszenia jest „rozwijanie i propagowanie postaw sprzyjających przedsiębiorczości, podtrzymywanie zaufania do instytucji własności prywatnej i wolnego rynku [...], upowszechnianie etyki, pracy i zysku, i tą drogą przyczynienie się do poprawy sytuacji ekonomicznej obywateli i państwa [...]”. Wspieranie finansowe struktur ponadzakładowych związków NSZZ „Solidarność” i komitetów obywatelskich” — czytamy w deklaracji stowarzyszenia.

W najbliższym czasie stowarzyszenie planuje wybudować kilka obiektów, np. mieszalnię pasz, wytwórnię elementów budowlanych, przechowalnię ziemiaków wraz z chłodnią i przetwórniami. Jednocześnie stowarzyszenie udzielać będzie pożyczek.

Stowarzyszenie otrzymało zapewnienie ze strony przedstawicieli Akcji Gospodarczej (szefem jest Aleksander Paszyński) na otrzymanie niskoprocentowych kredytów pochodzących z firm zachodnich.

Członkowie stowarzyszenia zadeklarowali przeznaczenie 2 proc. rocznie z zysku wypracowanego we własnych przedsiębiorstwach na wsparcie niezależnych inicjatyw społecznych, jak np. szkoly prywatne.

KRZYSZTOF SAWICKI

po 8 latach

na by ją zmniejszyć. Ale i tak najważniejsze są sprawy płacowe. Żądamy, by stawki godzinowe podnieść o 150 proc., pracownikom biura o 80 proc., by zaccęzić ich do półcena na produkcję. Podwyżka taka jest realna, ale dyrekcja argumentuje, że będzie wielki podatek”.

Oto kilka wypowiedzi, które zarejestrowałem wśród przypadkowo spotkanych pracowników mleczarni.

„Jaka partia, taka Solidarność... Nie ma mowy, tylko robotnik bity w dupę! Bo co mam mówić!? Wszystko drożeje, a pieniądze nie ma!”, „Ja nie należę do żadnych związków”. Dlaczego — pytam. „Niech mi pan powie, co mi związki dadzą. A zarabiam 80 tys. miesięcznie”. „Zapisałmi się do «S». Liczymy na lepsze czasy, żeby nas związek bronił. Stawki! Żeby z poborów można było żyć!” „Po 26 latach pracy za-

JEST TAKI POMNIK

Jest taki pomnik w naszym mieście, pomnik Gomułki. Stoi sobie osamotniony w centrum jednego z pokazowych osiedli, chłuby wielkopłytywowej architektury. W żadnym przypadku nie może być wzorem estetyki. Starszy pan ze skrzywionymi w niezrozumiałym uśmiechu ustami przygląda się kłęsce realnego socjalizmu, którego był ojcem chrzestnym. Od czasu do czasu obrzucany zgniłymi jajkami, malowany czerwoną farbą — nie sobie nie robi z naszych obecnych kłopotów.

Odkąd pamiętam, nigdy u jego stóp nie złożono bukietu kwiatów, wieńców, nie palono zniczy. Nieliczni tylko wspominają sposób, w jaki trafił w to miejsce. Przez jedną z białostockich spółdzielni mieszkani-

wych wspólnie z dyrektorem zaprzyjaźnionej szkoły podstawowej, nieposiadając pieniędzy na ukończenie budowanej szkolnej hali sportowej, zafundowali jej patrona. Przy okazji zgłosili społeczną ochotę wystawienia temuż patronowi pomnika. Pieniądże się znalazły. Przez 5 dni, wieczorów, nocy i przy świetle lamp ulicznych — opłacani podwójną stawką kamieniarze układali płytę, a na niej postawili pomnik. Pozostałość ze środków przeznaczonych na pomnik (i to dużą?) wykorzystano na budowę hali. Od tego czasu zainteresowanie „dziadkiem”, bo tak „skrzywionego pana” nazywa moja córka, znacznie zmalało.

Teraz, gdy piszę te słowa, pomnikowy wzór osobowy socjalizmu już od kilku dni świeci czerwoną, odbłaskową barwą. Mądre, wysokie czoło, przewidujące oczy, które zawsze widziały przepaść grożącą ojczyźnie, przybrały prawdziwy, klasowy kolor.

Nikt nie śpieszy się z oczyszczeniem, nikt nie obtłukuje zewnętrznej warstwy pomnika z piaskowca. Czyżby zapomnieli, a może jego historia jest klasycznym przykładem realnego socjalizmu?

A.K.

OKUPACJA RADZIECKA...

cd. ze str. 4

nie teatru (jego dyrektorem był A. Węgielko) czy też filharmonii, jednakże Rosjanie zadbali o zmianę ulic Mickiewicza, Orzeszkowej, Słowackiego, dając im nazwy radzieckie.

Zwalczano zawzięcie polskie podziemie. Latem 1940 r. NKWD aresztowało m.in. mjr. Feliksa Banasińskiego, a później płk. Józefa Spychalskiego i ppik. Janusza Prawdzica-Szlaskiego. Robota konspiracyjna rozwijała się jednak nieprzerwanie i nadzieja na wolność nie opuszczała Polaków.

22 czerwca 1941 r. Niemcy uderzyli na ZSRR i wkrótce Białostockie znalazło się w ich władaniu. Rozpoczął się tragedia wojennej rozdział drugi.

EWA PANKIEWICZ

PREMIER NASZ. CZYJ CENZOR?

Uparta émo, nie mogę ci pomóc, mogę tylko zgasić światło.

Ryszard Krynicki

MÓJ WSTYD?

Kontakty z cenzorami białostockimi to zarówno całkiem nowe i niezwykle interesujące moje doświadczenia, jak i jedne z... najsmutniejszych. Za każdym bowiem razem z cenzorskiego gabinetu wychodzę z zażenowaniem i niesmakiem. Chociaż, oczywiście, wiem, że to właśnie ja mam rację, że autocenzura jest mi chorobą całkowicie obcą, że trzeba na to wszystko patrzeć z góry, wreszcie że to dogorywające zło konieczne, ale... No właśnie. Wielokrotnie zastanawiałem się, o co tu chodzi, lecz nie potrafię sobie samemu odpowiedzieć na dziwne pytanie, które — ze wstydem muszę się przyznać — towarzyszy mi od kilkunastu lat, od kiedy to zacząłem rozumieć, w jakim świecie żyję, a pytanie pojawiające się w związku z kontaktami (bez mojej inicjatywy i rzadkimi na szczęście) z wszelkiej maści peerelowskimi służbami specjalnymi. Pytanie brzmi: Czy ja za tych facetów się wstydzę?

DOWOLNOŚĆ

Przepisy cenzorskie są niezwykle pojemne merytorycznie, cenzorom więc pozostawiają olbrzymie margines w interpretowaniu wszelkiej „niecenzuralności”. I tak dochodzi do wręcz humorystycznych historii. [Ustawa o kontroli publikacji i widowisk z dn. 31.07.1981. Art. 2, pkt 3 (Dz. U. nr 20 poz. 99 z późniejszymi zmianami)].

KOMPLEKSY

Przypuszczam, że na decyzje o cięciach cenzorskich w „BP” wpływają czynniki zgoła natury pozamerytorycznej. Może cenzorzy o tajemniczych kryptonimach T-2 i T-3 chcą nam po prostu... dowalić. Czemu? Może, aby udowodnić (najbardziej sobie samym) ważność swoich decyzji, w świecie bezprawia poczuć własną siłę, w koszarowym kolektywie poczuć odrobinę władzy...

DYSPOZYCYJNOŚĆ

Cenzorzy są dyspozycyjni. Centrala przysyła dyspozycje (zob. np. fascynującą „Czarna księgę cenzury PRL”), lokalni szefowie

podejmują decyzje, ktoś z komitetu (PZPR) podejmuje decyzje, a na szarym końcu — interpretując owe decyzje — podejmuje decyzje szeregowy cenzor.

NADGORLIWOŚĆ

Jest to oczywista prawidłowość — im dalej od centrum Koszar, tym wzrasta nadgorliwość lokalnych zarządców, to już wręcz kwestia przyzwyczajenia. Kompleks provincialny, chęć udowodnienia tym z centrali, że my tu też nieźle sobie radzimy. Wystarczy tylko popatrzeć np. na „Gazetę Wyborczą”, by dostrzec wyciszenie się cenzorów w Warszawie, potem rzucić okiem na poprzedni numer „BP”, na łamach którego białostoccy cenzorzy nadal oddają się staremu szalenstwu.

WSTYD CENZORA?

Są dwie możliwości: albo cenzorzy, z którymi muszę się stykać (innych na szczęście nie znam), zapomnieli o wstydzie i zrobiła im się dziura, najwyczajniejsza dziura, albo swój wstyd skrytęnie chowają pod maskami dowcipkujących urzędników, którzy to robią za pieniądze, kurde.

KRZYSZTOF SAWICKI

Czy nadal biją?

W czwartek, 17 sierpnia czterech umundurowanych zomowców pobilo do nieprzytomności dwudziestopięcioletniego Jana Borodulina. Z relacji matki poszkodowanego wynika, że jej syn nie był pijany (wypił jedynie koktajl). Zdarzenie miało miejsce w dzień, do Jana Borodulina w pewnym momencie doskoczyło 4 zomowców i okładając go pałkami i kopniakami powaliło na ziemię. Matka twierdzi, że przewieziono go na izbę wytrzeźwień, gdzie zamiast skierowania do szpitala skrepowano go pasami. Poszkodowany przebywał teraz w szpitalu, prawą rękę ma bezwładną i posiniaczone całe plecy. Sprawa została skierowana do prokuratury.

Nie wnioskuję o zasadność zatrzymania, oburza mnie natomiast sposób interwencji. Nie jest ważne, czy młody człowiek był pijany, czy nie. Obowiązkiem organów bezpieczeństwa jest ochrona zdrowia obywateli. Jeżeli chłopak złamał prawo, to jest to sprawa prokuratora, a nie ZOMO. Gdy czterech zdrowych funkcjonariuszy nie potrafi w takim przypadku bezpiecznie interweniować, to coś nie jest w porządku. (kk)

Trucizna?

W Wojewódzkim Szpitalu Zespołowym im. J. Sniadeckiego na oddziale ortopedii dziecięcej zaległo się robotwo. Zostały pogryzione dzieci. Wypadek w polskich szpitalach niemy. Jednak dyrekcja postanowiła fakt ten najwyraźniej ukryć. Zamiast więc zamknąć dział i z pomocą Sanepidu przeprowadzić dezynfekcję, zaczęto działać na własną rękę. 22 sierpnia dzieci zostały umieszczone na korytarzu, a sale opryskano środkiem „Lindane”, prawdopodobnie pochodzącym z francuskich darów, o działaniu owadobójczym, larwobójczym itp., stosowanym przeciwko wszawicy i świerzbowi. Dane dotyczące tego środka mówią o jego dużej toksyczności, mogącej zagrażać zdrowiu ludzkiemu. Zatrucie może nastąpić w skutek połknięcia, wdychania i wchłaniania przez skórę. Należy wystrzegać się zetknięcia z oczami.

24 sierpnia dzieci nadal przebywały na korytarzu. Pięć pojemników z tym toksycznym środkiem w tajemniczy sposób zniknęło bez śladu. (kk)

SOLIDARNOŚĆ

Biuletyn Informacyjny RKW NSZZ „Solidarność” w Białymstoku.
Redaguje kolegium: Konrad Kruszewski — red. naczelny, Tomasz Malewicz, Krzysztof Paliński, Sławomir Raube, Krzysztof Sawicki — sekretarz redakcji, Zbigniew Suszczyński.
Adres redakcji: ul. Nowotki 13, 15-082 Białystok, pokój 213, tel. 418-453.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Druk — BZGraf. Nakład 5000 egz. Zam 1301/89 r. Numer zamknięto 31.08.1989 r. T-3